

ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ
D. 27 Kwietnia
1825 r.

Nr: 17

Varietas delectat.

I. P O D R Ó Ż

do Świątyni Jowisza Ammońskiego w Libii
i do wyższego Egiptu, w latach 1820
i 1821.

(Wyjątek z podróży Barona Minutoli.)

S I W A H.

Siwah-Kebir, co znaczy *Wielki*, albo Nowy Siwah, jest stolicą *Oazy*, liczącej prócz tego miejsca, zaledwie trzy tylko liche miasteczka a raczej wioski, zabudowane na skałach ale nikczemne, bo wszystkie domy stawiane są z prosty mieszaniny gliny z solą. Otoczone są wysokimi murami, przeciwko napaści Beduinów, w puszczech koczujących. — Cała ludność nawięcej, kiedy 8000 dusz wynosi, i dzieł się na 6 pokoleń, które są bardzo niepokojne i do wojny skłonne. — Wewnętrzne sprzeczki i kłótnie godzą tym sposobem, że zwaśnione strony, występują zbrojnie przeciwko sobie w towarzystwie równy liczby dobranych przyjaciół i walczą z sobą. Strona zwyciężająca wraca spokojnie do domu i rzecz załatwiona; zdarzało się dawniej, że obustronnie po kilkadziesiąt ludzi trupem w takię walce legło. Jeżeli Siwahczyk zabija swego rodaka, natenczas najbliższy krewny nieboszczyka, ma prawo żądać od zabójcy 1400 talarów hiszpańskich (12,600 złp:) za krew przelaną, lub wydania samego zabójcy, któremu wolno natenczas życie odebrać. Zwyczajny sposób zabijania winnego, jest ten: iż przy-

wiąznie go do drzewa i wystrzałem z fuzyi zabija. Wysokość ceny za odkupienie się w takim razie oznaczona, jest dowodem że mieszkańcy Siwah nie są ubodzy; i tak jest w rzeczy samy: wszystkie bowiem pieniądze zdobyte przez Beduinów na podróżujących Karawanach, przechodzą w ręce pierwszych, za potrzeby życia i za odzież, które od nich Beduinowie nabywają.

Surowo tam karzą przestępstwa; za dokonaną kradzież ucinają rękę; za gwałt wyrządzony kobiecie, dostaje Siwahczyk chłostę i oprócz tego z pokrzywdzoną żenić się jeszcze musi. — Tylko żonaty męszczynom wolno mieszkać w samem mieście; młodzieńca, gdy dojdzie lat pełnych, wyprawiają zaraz na przedmieścia, za obwodem muru położone, gdzie także mieszkają i wdowcy, tak długo, dopóki innę nie poymą żony. — Niewiadomo czy ten zwyczaj pochodzi od dawniejszych czasów; zdaie się jednak, iż jest skutkiem zazdrości, a bydź także może, iż wynika z powodu niewygodnego sposobu budowania; całe albowiem miasto z licznych chat złożone, tak dalece jest ścieśnionem, iż zdaie się że jeden tylko przedstawia budynek.

Dawni Ammończykowie są pokoleniem Egipcyan i Etiopieczyków, którzy tu osiedli. Ich mowa była prostą tylko mieszaliną tych dwóch języków, między którymi środek nieako trzymała. Siwahńczykowie są dotąd daleko ciemniejszego koloru od Egipcyan, i znajdzie jeszcze

między niemi fizyonomie zupełnie do Etyopskich podobne; lecz nie trzeba spuszczać z uwagi także, iż teraz osiada tu nie mało Murzynów ze środka Afryki przybywających. Podobnie jak mowa Ammończyków nie jest czysto-Egipską, tak i mowa Siwahńczyków nie jest czystą Arabską. — Mieszkańcy *Siwah*, znają dokładnie język Arabów na około nich kocujących, bo mają z niemi nieprzerwane stosunki i związek; nie mało nawet przyswoili sobie wyrazów Arabskich, zawsze jednak ich Idyom, jest zupełnie od Arabskiego różny.

O pół mili Niemieckiey od *Siwah-Kebir*, w stronie południowo-wschodniey, i niedaleko od skalistej góry *Gebel Drara-Enbrik*, przedstawiający dotąd ułamki, których do stawiania pomników niegdyś używano. leżą zwaliska, które kraiowecy zowią *Birbe*, *Świątynią*, powszechnie jednak *Umebēda*. Nieco dalej, między *Umebēda* i wioską *Szargieh* zwaną, leżą inne zwaliska murów i budowli, między którymi napotymano nieraz, różne zabytki starożytności. W lasku daktylowym, o ćwierć mili w stronie południowo-wschodniey położonym, znajduje się sławne źródło słońca *Jowiszowi* Ammońskiemu poświęcone, które opodal w małą rozlewa się sadzawkę. Zaraz przy samem źródle, dla się dotąd jeszcze spostrzegać ułamki najdawniejszą starożytność wskazujące, których obiętość przekonywa, że są szczątkami małej jakiejś budowli, niegdyś wśród pięknego cienia drzew palmowych w tém miejscu istniejącej. — Woda upływająca z sadzawki o której wyżej namieniono, łączy się z innym źródłem w tymże samym gaju wytryskującym, podchodzi aż pod same ruiny, i tam dopiero zatrzymuje się wieziorze, które nie ma już żadnego odchodu, zapewne przez zatkanie się miejsc na to niegdyś urządzonych.

Pozostałe szczątki świątyni, oddziela zwyczajem Egipcyan mur okólny, stanowiący przedział między przybytkiem świątyni, i maiey uroczystymi miejscami. Już niemasz na powierzchni ziemi tych ogromnych głazów z których stawiana była; pozostały tylko narożne, nadzwyczajny

wielkości kwadraty, które będąc niegdyś dla trwałości i utrzymania budowli położone, dotąd swe miejsca zajmują. Po dług nich można więc z pewnością oznaczyć obszerność budynku, który miał 70 stóp długości, a 66 stóp szerokości, i ścianami swemi do 4 stron świata, dość dobrze był zastośowany. —

Wewnątrz obwodu, są ślady drugiego ieszce muru, lecz tak zniszczonego, iż nie pewnego ani o jego położeniu i kierunku, ani o obszerności powiedzieć niemożna. Nadzieia, że znajdą się skarby w tém miejscu, jest najgłówniejszą przyczyną zupełnego tych ruin zniszczenia; przyczyniło się i to niemało, że brano ztąd kamienie do nowych budowli i murów. — To tylko jeszcze, pomimo wskroś rozkopanego gruntu poznać można, że tu w samym środku, nie jeden tylko mur istniał, ale kilka, które w różnym kierunku liczne tworzyły przedziały. —

W pośrodku tego obwodu wznosi się jeszcze najmniej na 8 stóp nad powierzchnią ziemi, dość wielka masa skały, której ile się zdaie na podstawę świątyni użyto. — Jest ona z tego samego rodzaju kamienia co i gmach świątyni, to jest: z kamienia wapiennego, zawierającego w sobie liczne skamieniałe, wodorodne istoty.

Szczałki świątyni składają się z dwóch głównych oddziałów, iakoto: z tak zwanego *Pronaos* czyli przysionka, albo zewnętrznej budowli; i z wewnętrznego przybytku, iako świętego miejsca. Część tylna południowego muru już znikła zupełnie, pierwiastkowa więc obszerność świątyni nieda się już oznaczyć; iakkolwiek bądź wszystko wskazuje, że gmach ten niemógł być wielkim; zawsze jednak większym zapewne, aniżeli z ruinów dzisiejszych sądzićby wypadało.

Przednia część gmachu, w której znajdują się drzwi ku północy wychodzące, ma jeszcze szczątki muru niezniszczonego, którego grubość 9 i pół stopy trzyma. Inne szczątki murów, wskazują zawsze jeszcze ślady dowodne, że nie były eieszmi od powyższego.

Obiedwie boczne ściany wewnętrznego przybytku, są jeszcze 15 i pół stopy długie, a 4 na dwie trzecie stopy grube. Wysokość wynosi nieco więcej jak 19 stóp. Pokryte były kamieniami, z których trzy pozostały jeszcze niewzruszone na swoim miejscu; mają 5 stóp szerokości, 3 stopy grubości, opierała się w poprzek na obudwach murach. W ten czas gdy P. Broun odwiedzał te ruiny, spoczywały jeszcze na tych murach 5 takich kamieni, lecz spadły podczas trzęsienia ziemi, które przed 12 laty miejsce miało. (*)

Konstrukcyja budowli i cały kształt tęż, zbliża się wiele do Egipskiej. — Murzy stawiane są z samych kwadratowych kamieni, to jednak uderza w nich, iż są rozmaitej wielkości; brane są na wapno. Wszystkie ściany zewnątrz i wewnątrz świątyni były wypełnione rozmaitemi wyobrażeniami i hieroglifami, z których bardzo mało co, w dobrym utrzymały się stanie. Dotąd najlepiej zachowało się wewnątrz przybytku i przy głównych drzwiach w *Pronaos*. — Miejsca wolne czyli spacya między hieroglifami na ścianach i na pułapie, były kolorem pociągane. Dotąd kolory zielony i niebieski dobrze się zachowały. Na zewnętrznych

(*) W opisie Bar. *Minutoli* nie masz podanej długości tęż budowli, ani szerokości samego przybytku. W czasie podróży P. Broun (a w ten czas w daleko lepszym znajdowały się stannie) długość budowli wewnątrz brana, trzymała stóp 32, szerokość przybytku stóp 15. — Tym sposobem mając na uwadze grubość murów, można z pewnością długość kamieni, które je przykrywaia i pokład stanowią, na 25 stóp oznaczyć. — Bydź może iż sam ogrom ciężaru takich gmachów, przyczynia się do zawalenia w czasie trzęsienia ziemi. — *Hornemann* podaje w opisie swoim, szerokość całej budowli na 24 stopy, długość od 10 do 12 kroków, lecz sam dodaje, iż to jest tylko aproksymatywe wzięte. — Wysokość podaje na 27 stóp, zapewne łącznie ze skalą. —

murach, niemasz już ani znaku żeby tam kiedy farba iaka była.

W pobliskości głównego wchodu są znaki zawalonego sklepienia; coby w tym miejscu bydź mogło, trudno odgadnąć: zdaie się iednak, że to były tajemne chodniki do świątyni, dla wieszczęch *Jowisza* kapłanów. — Mieszkańcy tamteysi zapewnią, iż od sklepienia tego idą podziemne korytarze, aż do wzgorza za krynica słońca położonego, gdzie się katakomby znajdować mają. Było zamiarem Bar. *Minutoli* przekonać się o położeniu i kierunku tych podziemnych gmachów, lecz bez największego niebezpieczeństwa niemożna było przedsiębrać kopania, bo woda z jeziora które w bliskości ruin bez odpływu zatrzymana stoi, całą ziemię już wskroś przemokła. Nadto trzeba było pompować i wydobywać wodę w miejscach gdzie już zaciekła, a do tego w *Siwah*, na wszystkich zbywało.

II.

O KONIACH w ANGLII.

Szczególną cechą Anglików, jest ich przywiązanie do koni, które są piękniejsze niż gdzie indziej. Gust ten jest tak dawnym, iak państwo Wielkiej Brytanii. W siódmym wieku szczególniej zajmowano się koniami; Monarchowie bowiem owocześni, wydawali edykta bardzo surowe, zabraniające wyprowadzania koni za granice Królestwa. Z wielkim kosztem sprowadzano ogiery z Normandyi, Hiszpanii i innych krajów, obfitujących w piękne konie, które potem były opiewane przez najsławniejszych poetów angielskich. Pod panowaniem Henryka II. (1188) był sławny iarmark na konie w *Smithfield*; gdzie handlarze popisywali się z ich rącznością w biegu: i ztąd to wyprowadzają początek gonitw konnych, tyle od Anglików ulubionych. Kawalerowie używali pospolicie ogierów, zostawiając niższej klasie ludzi klacze, które uważali iako niegodne wyższego stanu. Lecz ułnośćwo ogierów trzymanyh w stadach, były przyczyną do wielu przypadków szkodliwych i niebezpieczeństw; od roku więc 1509 zaprowadzono zwyczaj pokładania.

Anglicy nie tylko chcą mieć ręce do biegu konie, ale wymagają żeby były rosłe, i utrzymują ich znaczną liczbę. Henryk VIII. lubiący konie, przepisał liczbę koni, i jaką kto miał mieć; Arcybiskup i Xiążę nie mógł mieć więcej nad siedem; oprócz tego wymagał, ażeby wzrost konia nie przechodził 14 piędzi. Monarcha ten wydał urządzenia, tyjące się rozmnożenia koni, i do dressowania ich, sprowadzał z zagranicy koniuszych. Zwyczaj zaprzęgnięcia koni do pojazdu, ieszcze nie był tak pospolitym, za panowania Elżbiety, iak dzisiejszy, i Monarchini ta po swojej koronacji, wieździła konno do Londynu; dopiero w podeszłym wieku, zaczęła używać karety. Zawsze iednak Anglicy przekładają jeźdzenie konno, chlubiąc się tak, iak Arabowie genealogią swoich koni. — *Jakób I.* dał 500 f. s. (20,000 złp.) za iednego ogiera Arabskiego, którego sprowadził dla polepszenia rassy. *Karol I.* kazał robić wędziła do prostych uździeń, i za jego panowania gonitwy przeniesiono do Newmarket. Zamiast małego dzwoneczka, który był nagrodą zwycięzcy, odtąd zamieniono to na naczynie srebrne wartujące 100 gwineów (4000 złp.) które potem wypłacano monetą. *Wilhelm III.* założył szkołę, w której sposobno młodzież do konowalstwa. *Grzegorz III.* nakazał wytepiac konie małego wzrostu, i oznaczył cenę nayniższą iednego 50 f. s. (2000 złp.)

W ostatnich czasach, zaczęto używać z gustem i z nadzwyczajnym przepychem koni w Anglii: obrachowano że liczba ich wynosiła 1,750,000; w samem Hrabstwie Middlesex 31,000, z których 18,266 było służących do zbytku, a 12,709 używanych do pracy. Teraz można liczyć w całej Anglii do dwóch milionów. Owies skonsumowany na obrok w przeciągu iednego roku, zabiera trzecią część gruntów Wielkiej Brytanii, i ieszcze nie jest wystarczającym. Kommissya ustanowiona w Londynie dla doyscia ilości wprowadzanego zboża do Anglii, znalazła, że od r. 1771 do 1788, a zatem przez przeciąg lat 18, wprowadzono owsa do

portów Angielskich za 4 miliony f. s. (160,000,000 złp.) Wprowadzenie to wzrastalo co raz bardziej, bo w roku 1788 kupowano do 1,353,395 korcy.

Skarb Anglii znaczną korzyść ciągnie z tęg tak wielkiej ilości koni. Podatek od koni od r. 1788 do 1789 czynił dochodu rządowi 99,983 f. s. (3,999,320 złp.) W samym Londynie było więcej iak tysiąc fiaków ustawicznie krążących po ulicach tego rozległego miasta. Oplata od powozów na czterech kołach czyniła w r. 1794, przeszło 151,899 f. s. (6,075,960 złp.)

W r. 1795 obrachowano z naywiększą ścisłością, że utrzymanie roczne iednego człowieka na prowincyi, kosztowało 25 f. s. (1000 złp.) gdy tymczasem utrzymanie konia, kosztowało dwa razy tyle. — Dobry koń, nie mało kosztuje w Anglii; kiedy w r. 1790 sprzedano konie po zmarłym Xięciu Kumberland, wzięto za nie 5785 f. s. (231,400 złp.) za iedną klacz nazwaną Dydoną, zapłacono 1200 gwineów (48,000 złp.); sławny rumak Komety, należący do Lorda *Darlington* w r. 1793, kosztował tyleż. Jeden Irlandczyk zapłacił 700 gwineów za rumaka nazwanego Dyament. W r. 1793 ieden z Xiążąt zapłacił za wierzchowca 1700 gwineów.

W Anglii można widzieć targi na konie, iakich nigdzie niema podobnych: nayznaczniejszy odbywa się w Nort-Allerton, trwa przez trzy tygodnie. Sprowadzają tam naypiękniejsze konie z całego Królestwa, nie tylko na sprzedaż, ale do pokazania ich ciekawym widzom. Tak więc emulacya narodowa, nie mało przyczynia się do polepszenia rasy koni; i pod tym względem, targ na konie w Nort-Allerton, może bydź uważany za rewizyą narodową tych pysznych zwierząt. W r. 1793 cena koni znaydujących się na targu wynosiła 40,000 f. s. (1,600,000 złp.). Piękność i przepych pojazdów angielskich, odpowiada doskonałości koni; iednak pomimo tego, że iuz wyczerpano wszystko co tylko może bydź połączone z gustem i przepychem pojazdów; znaleźli się przecież niektórzy rozrzutnicy an-

gielscy, którzy się uskarżali że ieszcze nie były dość świetnemi.

W Anglii tylko można przypatrzeć się gonitwom, gdzie Angliey okazują całą rączność swoich koni, i zręczność w ich powodowaniu. Przytoczymy tu następujące rzadkie przykłady, rączności koni angielskich. w r. 1759 jeden koniwszy, nazwiskiem *Schafto* założył się, że uiedzie 50 mil angielskich (10¼ mil pols:) w przeciągu 2 godzin, iakoż odbył tę drogę w 1 godzinie, 49 minutach, i 17 sekundach. Z dziesięciu koni, których potrzebował do téy podróży, iednym robił 3 do 4 mili, a dwa konie służyły mu dwa razy. Szybka ta podróż przyniosła mu 16,000 f. s. (640,000 złp:). Tenże sam, założył się z innym Anglikiem o 2000 gwineów, że w przeciągu 29 dni ubieży 1920 mil, (394½ m. p.) i wygrał zakład, używając do t. go 14 koni. Jednym koniem, w 9 godzinach zrobił 60 mil, a drugim koniem i w tym samym dniu 100 mil angielskich. W roku 1750, w w przeciągu 53 minut i 27 sekund zrobiono drogi 19 mil an: powozem, do którego było zaprzężonych 4 konie.

III.

Niektóre Uwagi nad Recenzją Edypa, umieszczoną w Bibliotece Polskiej.

(Artykuł nadestany.)

Traiedya *Edyp*, przez Ignacego *Humnickiego* napisana, a od publiczności z zapalem przyjęta, zwróciła uwagę miłośników sceny i znawców literatury oyczystey. Oczekiwaliśmy ażeby poważna krytyka przedstawiła nam rozbiór sztuki, aby wykazała piękności i wady, i aby o pracy Rodaka w zawodzie tak trudnym, światłe wynurzyła zdanie.

Jakże boleśnie zawiedzeni iesteśmy, kiedy w miejscu oczekiwaney Recenzji, ziawia się w *Bibliotece Polskiej*, obszerny artykuł, który pod względem lekkości swojej, nigdy na nazwisko krytyki zasłużyć nie może.

Zaprzeczyc wszystkich piękności *Edypowi*, zniweczyc zdanie powszechne, niemiec żadnego względu na ten Naywyższy

Trybunał, iakim jest Publiczność, która dzieła *Humnickiego* dobrze przyjmuie, trzeba miec na to rzetelne w literaturze zaślugi.

.....

Nie utrzymujemy bynajmniej, ażeby w Traiedyi *Edyp* niebyło błędów i uchybień od których dzieła ludzkie, a szczególniey młodych poetów nie są wolne. — Chcemy tylko uczynić wzmiankę, że Pan *Dmóchowski* na prawdziwe błędy nienatrafil, że rozbierając wiersze i końcówki, wyszukując przyczyn *takiego* lub *owego* rymu, niezwrócił uwagi na rzeczy nayważniejsze. Nie zastanowił się nad układem, nad charakterami, nad akcją i nad teairalnym efektem sztuki.

Krótka Recenzja Traiedyi téy przez P. T. w *Gazecie Warszawskiej* umieszczona, więcey miała w sobie ogólniejszych postrzeżeń; i pomimo swojej krótkości, ważniejsze wytknęła uchybienia.

Ze iednak i te drobnotki do których się P. *Dmóchowski* przywiązuie, nie mają ani w zasadach sztuki, ani w obliczu bezstronnego o rzeczach sądu, znaczenia, przebiegniemy w krótkości takowe, a postępując z potrzebną bezstronnością, pokażemy całą ich niestósowność.

Po dosyc obszernym wstepie, po nowem ogłoszeniu zdań i rozumowań któreśmy już dawnó a nawet w szkołach słyszeli, mówi P. *Dmóchowski* o sprzeczności myśli w Traiedyi *Edyp*.

W pierwszych zaraz wierszach Aktu I. (mówi on) oświadcza *Jokasta Eginie*, że *Edyp* iest iey miłym, cieszy się dalej gdy *Arcykaptan* oświadcza, że ią *Edyp* kocha, a późniéy gdy iey *Egina* rzekła: *kochasz Edypa?* odpowiada:

„*Srógiś cios zadała*
„*Wymówiłaś, czegom ia, wymówiś nie-*
śmiała.“

Tak więc naypiękniejsze stopniowanie uczuć kobiety, nazywa P. *Dmóchowski* sprzecznością myśli. Mówi dalej, że *Edyp* utrzymuie: iż tylko gnębi zuchwałych, i zapytuie się *dowcipnie* dla czego gnębi *Tebanów*? Gnębienie to *Tebanów* przez *Edypa*, utworzyło się zapewne w imaginacyi Recenzenta, bo w Traie-

dyi t \acute{e} y, *Edyp* jest człowiekiem szlachetnym, który *Tebów* nie gnębi, owszem, lituje się nad nieszczęściami niewinnego ludu i te nieszczęścia podziela.

Mówi P. *Dmóchowski*, że niewielkie męstwo zabić straszycło, kiedy już *zdycha*, a wyrażenie to kilka razy powtarza. — Zwracamy tu jego uwagę, że człowiek z dobrym gustem, nietylko w pisaney rozprawie, ale nawet w potoczney mowie takby się nietłomaczył.

Mówi dalej P. *Dmóchowski* „Kiedy ogień i powietrze niszczyło *Teby*, czemu wszysej ztamtąd niepunciekali? czemu i *Edyp* z wojskiem nieuciekal?” Jak komiczne i niestósowne są te zapytania, każdy osądzi. Zartnie potem P. *Dmóchowski* z pięknych i poetycznych dwóch wierszy, w których *Arcykapłan* maluje obraz śmierci i zniszczenia.

„Oto nakształt tych murów, i obronnych
szanców,

„Wznoszą się wkoło stopy, poległych mie-
szkańców.

Zapytanie się kto te stopy układał? a niecznie cały niewłaściwość takiego pytania!!!

Zartnie dalej P. *Dmóchowski* z obrazu w którym *Jokasta* opisuje śmierć *Lajusa*.

Dosyć jest przytoczyć te piękne wiersze, tak jak są w autorze, a nie tak jak je *Recenzent* przedstawia.

Już słońce do zachodu schylaąc swe czoło
Słabe promienie z Nieba rzucato wokoło;
Blisko za bramą miasta, przy posągu Boga,
Kędy się na dwie części, wazka dzieli droga;
Szedeł *Lajus* nieszczęśliwy, nie miał on w t \acute{e} y
dobie,

Ani zgrał służalców, ni straży przy sobie;
Król ten szlachetny, który prawa dawał
światu,

Nieotaczał się nigdy blaskiem *Majestatu*.
Bliznami zryte czoło okrywał włos biały;
Oczy niezwykłym ogniem zdaleka jaśniały.
W przejściu wazkiej drożyny, wszczął się spór
zażarty

Z nieznanym młodzieńcem, który zbyt
uparty

Nie chciał z drogi ustąpić, porwał miecz krwi
chciwy,

I pod śmiertelnym ciosem skonał Król cno-
tliwy. (a)

Pan *Dmóchowski* utrzymuje że tu niepotrzebnie *Jokasta* mówi o zachodzie słońca i odkrywa nam tę wielką prawdę, że słońce co dzień wschodzi i zachodzi (???) Zapytanie się dalej dla czego tam była droga tak wązka? dla czego poczwarą zjadła tłum ludzi? dla czego *Lajus* piechotą chodził i t. d. Zapytania tego rodzaju stanowią niemal połowę recenzji P. *Dmóchowskiego*.

Żąda P. *Dmóchowski* wprowadzenia ciorów, nagania wszystko co jest poetyczne i wzniosłe; a co więcej poważa się odmawiać publiczności sprawiedliwego sądu i niepamięta na pamiętne zdanie *Mirabeau*: „*Quand tout le monde a tort, tout le monde a raison.*” Utrzymuje P. *Dmóchowski* że w *Edypie* są myśli wzięte z poetów rozmaitych, ale twierdzenia tego niczem niepopiera. Utrzymuje, a co więcej powstaie na piękne zdania i myśli, które kiedy z samego przedmiotu wypływają, stanowią prawdziwą piękność dzieła. — Zdania i myśli, które równie w pierwszy *Traiedyi Humnickiego*, *Zolkiewski* pod *Cecora*, napotkać można, po większej części są na swoim miejscu, po większej części wypływają z samego przedmiotu i nigdy podobać się nie przestaną.

Tak więc *Recenzent* w rozbiore *Edypa* niczego nam nie dowiódł. Mamy nadzieję, że autor, którego talent publiczność *Warszawska* ocenia, nie cofnie się w zawodzie swoim, skoro sobie przypomni, że taka jest koley ludzi piszących; i że nawnięksi pisarze tą drogą przechodzili: Pan *Dmóchowski* poprzeksztalać w zdania i myśli, nagromadziwszy przypisków i wykrzykników, odgadnął nakoniec sposób pisania wierszy P. *Humnickiego*. Zyczyby należało ażeby kiedy już doszedł tego sposobu, raczył go użyć dla siebie i napisał nam

(a) Wiersze te, tak są w oryginalnym rękopiśmie autora i tak są przez Panią *Ledóchowską* wymawiane. *Recenzentowi* podobało się w wielu miejscach wiersze i myśli P. *Humnickiego* poprzeksztalać.

piękną iaką Traiedyą a przynajmniej podług tego sposobu, tłómaczenia swoje do wersyfikacyi *Edypa* zbliżył... Utrzymuje on, że w *Edypie*, sześć tylko wierszy jest dobrych. To jest zbyt śmiały i uderzający paradox! Wiersze autora *Edypa* są z upodobaniem czytane, przepisywane i na pamięć powtarzane.

Boleśno nam jest, że musimy z taką otwartością zdanie nasze wyrażać, ale gdyby to było pierwsze szarpnięcie się, mniemybysmy może powiedzieli, przestając na zdaniu dobrze znajomém, „*La critique est aisée, l'art est difficile.*” Pan *Dmóchowski* kończy swój artykuł na tém, że dobro gustu i literatury włożyło na niego obowiązek pisania przeciw *Edypowi*: my zaś oświadczamy, że skromniejsze mieliśmy widoki, to jest chcieliśmy dać poznać iemu, całą niewłaściwość jego recenzyi. (*) A. S.

(*) *Niewiemy dla czego P. Dmóchowski umieścić wyimki z Edypa Woltera, które sam przetłómaczył; jeżeli to uczynił dla pokazania nam Edypa Wolterowego nie potrzebną zadał sobie pracę, bo ludzie trudniący się literaturą, znają dobrze to piękne dzieło Francuzkiego Poety: jeżeli zaś uczynił to, aby się popisować ze swoim tłómaczeniem, oświadczamy: że wiersze jego nie są szczęśliwe. Na dowód tego dosyć jest przytoczyć krótki wyitek.*

*Przepowiedniom wyrocni, Panie dałam
wiarę,*

*Z macierzyńskiej miłości zrobiłam o-
fiarę;*

*Nadaremnie potężna téy miłości siła,
I przeciwko wyrocni i Bogom walczyła.
Ja, ażeby ocalić to niewinne dziecko,
Przeznaczone na zbrodnie najstraszli-
wsze w świecie;*

*By okrapuleyszym ciosem serca niezak-
rkwawić,*

*Rozkazałam przez litość życia go po-
zbawić.*

*O litości okrutna! wiecznych żalów
godna*

*O wyrocni zdradziecka! tajemnico
zwodna.*

IV.

L I Z L I

Powieść Szwajcarska.

(Dalszy Ciąg.)

Wspomnienie rozstania się iakąś czaro-
dziejską władzę wywiera na serce ludzkie;
częstokroć przez cały wieczór grono przy-
jaciół umiarkowana wesołość ożywia, na
wzmiankę rozstania się, więcej nabiera
ruchu, przyjemniejszym i otwartszym się
staie. W życiu moim nieraz pokony-
wałem naywiększe trudności; myśl roz-
stania się, nieobecności, niepewności u-
rzenia się znową, wzrusza kochaną oso-
bę. Skutek rozstania się mocniéj dzia-
ła na serce kobiety niżeli mężczyzny, a
to jest rzecz wcale naturalna: oddalając
się mężczyzna idzie szukać rozrywek roz-
targnienia i wszędzie je znajduje; kobie-
ta ze swym smutkiem i pamiętką, zostae
w miejscu. W ogólności, miłość kobiet
jest stałsza, a nieobecność jest prawdziwą
męczarnią dla stałości. Taką czyniąc ra-
chubę spodziewałem się, że mówiąc iéy o
rychłem moim ze Szwic odieździe, uyrzę
skutek proźb moich, gdy i sam mój od-
jazd oddalał myśl zakatu dla iéy reputa-
cyi; a nadzieia ta moja z isciła się zupełnie.

„Ponieważ Pan jutro chcesz odieźdząć,
rzekła drzącym głosem, muszę go ieszcze
choć raz widzieć w moim życiu! Tak, jutro
poydziemy razem na przechadzkę, lecz
pod warunkiem że się zeydziemy bardzo
daleko z tąd, i bardzo rano, kiedy wszy-
scy ieszcze spać będą. Czy Pan zechcesz
poyść na Engelstak, na Rytli, lub na wierz-
chołek Righi? Pokażę wulkaniczne skały
i wysokie opoki Nagenflue, tam Pan zo-
baczysz takie rzeczy które mu w całym ży-
ciu, pamiętném uczynią nasz kanton. —

Alboż sądzisz że go kiedy zapomnę?
odpowiedziałem uradowany. Cieszyłem
się myślą szczęśliwą uwielbienia naywspa-
niałszych dzieł stwórcy, mając u boku
towarzyszkę naypiękniejszém iego dziełem
będącą.” A więc poydziemy na Righi?

Mych barbarzyńskich starań skutek
mnie ominął!!

Każdy dostrzeże iak wiele tu jest
słabych i prozaicznych wyrażeń.

Tak, odpowie mi ona; jeżeli Pan lękać się niebędziesz, poprowadzę go przez małą drabinkę; uyrzysz tam kaplicę N. P. Snieżney; musisz się nauczyć na skały wdziierać. Z wierzchołka Righi, zobaczysz razem czternaście jezior, zobaczysz aż granicę Sabaudyi, uyrzysz górę Jura, wierzchołki Sgo Gotharda, starożytne miasto Zurich, trzynasta razem kantonów, niezliczone miasta, miasteczka, wsie, i wysoko nad chmury wzniesione odwieczne lody wspaniałey Jungfrau.

Zapominasz moje dziewczę wymienić co zobaczą nayıpięknieszego rzekłem ścisłając iéy rączkę. —

To co Pan zobaczysz nayıpięknieszego? powtórzyła zwojna, niepomyślając znaczenia tych wyrazów. —

Siebie, samey siebie, luba dziewczyno zapomniałaś wymienić. —

Mnie, odpowie zdziwiona, cóż znacze kiedy jest mowa o świecie i jego cudach? Zowie się Lizli, jeżeli Pan chcesz wiedzieć moje nazwisko, dodała z uśmiechem; żądnoy Pan wzmianki nieznaydziesz o biedny Lizli ze Szwicu, w wiegach opisujących Alpy; lecz dowiesz się o naszych górach, o naszych jeziorach. —

Lizli, kochana Lizli, przecież, wiem twoie imię. —

Alboż się ono Panu niepodoba? —

I owszem bardzo mi się podoba! odrzekłbym się wszystkiego na świecie jeżeli tylko mógł zawsze powtarzać: Lizli, naydroższa Lizli, kochana Lizli. —

Dobranoc Panu, rzecze Lizli usuwając się z niespokojnym weyrzeniem, abym się ręką niedotknął iéy kibicy; dobra noc; już ciemnie, dość już późno, a my musimy jutro bardzo rano wstać, jeszcze przed wschodem słońca, inaczey dla upału niebędziemy mogli zwiedzić gór. Odniechcenią wskazała mi miejsce gdzieśmy się mieli zejść; nazajutrz o 4 godzinie zrana, i lekko odbiegła. Podobny do posągu, stałem niewziuszony na jednym miejscu prowadząc za nią oczami; długo jeszcze widziałem iéy postawę bielejącą, pomiędzy drzewami iak cień przychylny migający się; wreszeie zniknęła zupełnie; wymawiałem po cichu drogic imię Lizli iak gdybym chciał mówić do zefirów wczornych które ją uniosły ode mnie. Wycią-

gałem ręce ku stronie w której zniknęła i uiałem.... starego pustelnika: przestraszony cofnąłem się o kilka kroków, czując w rękę grube i szorstkie pokrycie pustelnika, zamiast lekkiey odzieży Lizli.... bardzo była wielka różnica. —

„To ty jesteś młody podróżny, rzekł tonem surowym; z kąd powracasz tak późno?“ —

Ah to ty czci godny pustelniku, odpowiedziałem roztargniony; wreszeie wracając do przytomności dodałem: zaledwem cię rozpoznał tak ciemno pod temi drzewami. Byłem w twym domku, chciałem cię odwiedzić; a nięty pięknem położeniem miejsca, cały wieczor oczekując na ciebie, tam przepędziłem. —

Przez cały dzień w domu niebyłem: a kto inny czy nie był u mnie? —

Nie, nikt: „mimowolnie to kłamstwo wymknęło mi się z ust, lecz go nie cofnąłem; niepotrzeba mu było wiedzieć żem znalazł u drzwi iego Lizli, i że z nią się bawilem. Przy blasku światła dziennego dowód kłamstwa widaćby było na moiey twarzy; ale mi ciemność nocy sprzyiała. Sprawiedliwie, monarhe ciemności, zowią oycem kłamstwa: on to bez wątpienia natchnął mnie taką łatwością wyrzeczenia nieprawdy. —

„Przyniosłem jedną rzecz dla W Pana rzekł starzec, szczęśliwie się stało żem go napotkał;“ to mówiąc włożył mi do ręki coś zawiniętego w papier. „Nieotwieray tego rzekł mi, aż kiedy przydziesz do domu; jest to rzecz kosztowna, po ciemku mógłbyś ją uronić. A jutro rano przydziesz że mnie W Pan odwiedzić? —

Z nayıwiększą chęcią odpowiedziałem prędko; a to już było drugie kłamstwo; niemogłem byđż u niego ponieważ miałem pójść z Lizli na górę Righi, ale sądziłem że kiedy na mnie oczekiwać będzie, nie spotkamy się nigdzie, bo byłem pewnym że naszey przechadzki nie pochwali. „Bądź zdrów mój oycze, jutro ci powtórnice podziękue za kosztowny upominek który odciebie odebrałem, rzekłem z ironią.“ Cóż mi dać może kosztownego ubogi pustelnik? jest to iak widzę, pomyślałem sobie, niezgrabny dosyć sposób proszenia iak małżny.

(Dokończenie nastąpi.)